Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 12. marca 1912. № 53.

PRZEGLĄD KRYTYKI
ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem płacą połowę. Cena pojedynczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

JÓZEF KROBICKI.

* * *

Z pod mogił, tchnących przeszłością zbutwiałą,
Złota nić jakaś cudownie się przędzie...
I u kolebki twej światło zawiesza,
Które — gdyś poczuł je w sobie — nie zgaśnie!

Gdyż to jest wszystko, co z mogił zostało,
To, co jest w tobie i zawsze, i wszędzie,
To, czem się karmi na pustyni rzesza,
To, o czem stare powiadają baśnie.

Jest-to myśl twoja, poprzez serce czynna,
Zrodzona oto w ciasnym kręgu świecy
Tam na poddaszu twej ludzkiej niedoli,

Myśl, co już nigdy nie zginie — bezwinna,
Gdyż żyć nią będą wnukowie dalecy
Na wieczne trwanie tego — co nas boli...

HUGO KOŁŁĄTAJ.

Do Jana Śniadeckiego.

(List z dnia 4-go stycznia 1810. r. — w odpowiedzi na list J. Śniadeckiego z dnia 19-go listopada 1809 r.).

„Nieskończenie mnie uymuie uprzeymie JW. Pana oświadczenie, iż w śrzód tylu pracy i zatrudnień korrespondencyą ze mną uważasz za chwilę przyiemnego dla siebie wytchnięcia; iż ią poświęcasz zadawnioney między nami przyiaźni: iż w niey udzielasz rad z sercem moiem, a nawet z teraźnieyszem położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładaią na mnie obowiązki nayczulszey wdzięczności, a oraz znaglaią, abym JWM. Panu zdał sprawę z teraźnieyszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem.“

„Od momentu wjechania mego do tey części Polski, którą teraz zowiemy Xięstwem Warszawskiem, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcey nie należał; abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastręczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z kraiów Rossyyskich powrocie, przepędziłem w Departamencie Kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie; do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się woyna z Au-

stryą, usunąłem się ieszcze daley od stolicy aż w Departament Poznański, gdzie po długiey moiey niewoli, miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego przeieżdżaiącego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go iuż więcey nie oglądał! iego wzięcie się do usług publicznych, budowało mię i ośmielalo nieco; lecz iego śmierć pogrążyła mię w smutku, i odięła do reszty chęć pokazania się na teraźnieyszym świata teatrze."

„Po zdobyciu przez nasze woyska kraiów, gdzie się znaydowała moia dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyiaciół zjechałem natychmiast do Krakowa. Pośpiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przeiętemu radością na widok powstaiącey oyczyzny; winien byłem uczciwey chęci odzyskania moiey własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartey; winien nareszcie byłem ścisłey sprawiedliwości, abym się mógł iak nayrychley uiścić moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekuią winney im od lat tylu należytości. Oto iedyne powody mego do Krakowa przybycia. Świadkami będą przyiaciele i nieprzyiaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętney dla nas epoki pomieszczonym został w liczbie rozkazuiących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie mi własności nie byłem natrętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy, wskazałem im drogę którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie iak o potrzebie oddania mi przykładney sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokoynie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo wspomnienie oburzać było powinno serca oyczyźnie poświęcone. Odezwę się raz ieszcze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a ieżeli bez upodlenia zdołam uzyskać sprawiedliwość, będę się miał czem pocieszyć na resztę skołatanego tylą prześladowaniami życia; ieżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub ieżeliby iey wypadło żebrać u niechętnych albo u niewyrozumiałych urzędników: zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą: obiorę na resztę dni moich biedę, do którey nawykłem: lecz nie splamię podłością życia przeszło od 33 lat oyczyźnie poświęconego; bo zasługi moiey ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokoynie co niegdyś Stylipon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary Polikratesowi odpowiedział; *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio; quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt.* Dni moie schylaią się ku zachodowi: i czemużbym ich nie miał dokończyć, z iednaką umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle przynaymniey cierpiącym dobrodzieystwa świadczą, że im dłużey dokuczaią, tem mniey nareszcie czuć się daią."

„Ani można tak osobliwego w życiu moralnem skutku przypisać samym prawidłom nauki Stoickiey, każdy to czuie, iż niezbędney konieczności chętnie lub niechętnie poddadź się musi. Szczęśliwy! ieżeli gdy go świat rzuca, zdolny iest wcześnie postrzedz się, i za opuszczaiącym na próżno nie goni. Szczęśliwszy nie równie! ieżeli wylany dla dobra społeczności, pracuie póki może, i ile może, nie wymagaiąc po nikim wdzięczności, nie zrażaiąc się niewdzięcznością, i prześladowaniem nawet. Nie dla tego więc czuię wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia niewdzięczności i prześladowania; nie dla tego, że teraz nawet doznaię trudności w odzyskaniu mego maiątku; nie dla tego nareszcie, abym się lękał obudzić na nowo zazdrość i potwarz: nic by mię to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług winnych oyczyźnie: lecz że znayduię w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publiczney, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć nie podobna, zdaię się wszelako bydź obcym, iak ów niegdyś *Zaprzaniec*, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko ieden pozostał na rozległey porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znaiomych niegdys, abym nie otrzymał zasmucaiącey odpowiedzi, iż go więcey między żyiącemi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaśkiewicza; zdawał on się tylko oczekiwać na móy powrót, aby mnie o swey zapewnił przyiaźni, aby moie osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swóy tem boleśnieyszym sprawił. W momencie, kiedy ten list piszę, odbieram smutnieyszą ieszcze dla serca mego wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski już więcey

nie żyie. Ah przyiacielu! ieżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, którey ia przed sobą nie taię. iż po stracie tych dwóch sławnych w oyczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypady koley: *Solum mihi seperest sepulchrum.* Nie iestem więc w niebezpieczeństwie wystawienia się na nowe burzliwości życia publicznego; nie dla tego, żebym moię oyczyznę mniey teraz kochał, nie dla tego żebym mniey był odważny iak dawniey poświęcić się iey usługom; lecz że oyczyzna zdaie się nie potrzebować więcey ofiary z mych usług; że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach, mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekaiącym światem, byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JWM. Pana może bydź dopełnioną bez skarżenia mię o egoizm, lub o zbytnie do spokoyności dążenie, którey zwłaszcza nigdzie nie naydziemy, ieżeli iey w nas samych, i w naszem sumieniu nie posiadamy."

„Lubo teraz zupełnie iestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom: czuię przecież wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość, towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urzędach i w prywatnem zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu: nigdy zgoła nie znałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W teraźnieyszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interesów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które JW. Pan zbyt hipotetycznemi zowiesz, a które napełniały czczość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądziłem albowiem za rzecz zgodną z moiem do oyczyzny przywiązaniem, nie odmówić iednym rady, którzy iey odemnie żądali: innym pomocy, którzy ią za potrzebną dla siebie osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień, uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mnie zatrudnił przytomny i przyszły los szkoły główney krakowskiey. W tych i podobnych innych zatrudnieniach, móy sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JWM. Pana. Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam mieysca móy osobisty interes, ani nawet moia miłość własna: *Non mihi laboravi, sed omnibus inquirentibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzeknę się nigdy, nie odmówię iey nikomu; a zatem nie odpocznę aż w grobie."

„Przyiemną iest dla mnie rzeczą ziednać sąd tak chlubny o moich pracach i iakieykolwiek do pisania zdolności... Rada JW. Pana zgadza się zupełnie z moią skłonnością, przedmioty pracy do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie JW. Pan do pisania dzieiów narodowych, a zawsze do tego znayduię nieoboiętne przeszkody. Dawniey Tadeusz Czacki podiął się był tey pracy, iak roczniki towarzystwa Warszaws. ogłosiły: i w samey rzeczy posiada on w swey bibliotece skarb co do tego naydroższy, którego ia pod ręką żadnym sposobem mieć nie mogę. Gdy znowu teraz towarzystwo Warszawskie przyjęło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do współki wszystkich pisarzów i naznaczyło redaktorów, którzyby nadsyłane w tey mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali; widzę, iż ieżeli nie mogłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tem wielkiem przedsięwzięciu, a to dla niedostatku potrzebnych pomocy iakie on posiada; tem bardziey nie śmiem się wystawiać na konkurs z zaletami całego kraiu; zwłaszcza doświadczywszy iuż raz niesmaku literackiey spółki, przyrzekłem sobie nigdy więcey nie należyć do pracy, któreybym sam dokonać nie był zdolnym Nadewszystko wiek móy nachylony ostrzega; że napisanie całey historyi naszego kraiu przechodzi moię zdolność, a podobno zdolność wszystkich, ieżeli zechcą brać się do tey pracy w sposób iak było dotąd. Żaden naród nie może mieć doskonale wypracowaney swey historyi: każdy pisarz podeymuiący się tak trudney pracy, zawiedzie oczekiwanie publiczności, póki w przód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła: *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraiu. Już razy kilka brano się u nas do tego iedynego sposobu, którym napisanie dobrey historyi poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniey; przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku, trudno się brać do roboty spólney (a robota całkowita przechodzi zdolność iednego pisarza), póki zbiory do niey należące, będą składem próżności iedney lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą w przód wydani *Scriptores et corpus diplomaticum.*"

„Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historyą polską; te mniey więcey dokładnie zebrane, i w ręce publiczności oddane bydź mogą. potrzebuiemy nawet tych pism tem pilniey im bardziey widziemy, że obcy pisarze chcą nas uczyć historyi kraiowey. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polszcze, od naywcześnieyszych początków aż do 1791 roku; bo widzę że ten pisarz, nie tylko obcych, ale nawet oświeceńszych Polaków zwodzi. Nicby mię iednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło więcey, iak pracować nad historyą nauk w naszym kraiu. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach moiey wizyty i reformy akademii krakowskiey; lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie moiey niewoli z tylą innemi memi zbiorami: praca iedenastu lat, zawieraiąca w sobie wszystkie autografy, i historyą autentycznych robot kommissyi edukacyyney: ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadł, wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie kraiowi; bo bez tych pomocy nie iestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraiu; a ten, który zbiory tego gatunku posiadł, nie zdoła iey tak napisać, iakbym ią napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robot kommissyi edukacyyney. Ale na cóż się rozwodzić ze stratą, którey mi nikt nie nagrodzi? Życie moie z tego naybardziey względu iest osobliwe, że ci, którzy zamierzyli sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na móy maiątek, ale nawet starali się wytępiać ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne.“

„Z tego obszernego tłómaczenia się mego, przekonasz się JW. Pan *naprzód*; że na resztę dni moich pożegnałem wszelkie publiczne zatrudnienia; *powtóre*, że mimo tego, nie oddam się gnuśney nieczynności, lecz tyle, ile mi moia dozwoli możność, pracować nie przestanę; *potrzecie*: że prace moie stosować muszę nie tylko do zdolności, ale naybardziey do mego położenia, w iakiem się nie przestaię znaydować: nayważnieyszy albowiem warunek, który JWM. Pan kładziesz, ieszcze nie iest dokonany: nie odzyskałem dotąd moiey własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystoynego na resztę życia, nie iestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: iestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w iakim się znaydował *Kluweryusz*.

STANISŁAW CIESZKOWSKI.

Ostatni polski klasyk.

(Kajetan Koźmian).

Cicho, zbyt nawet cicho minęła przed kilku laty pięćdziesiąta rocznica zgonu poety, któremu słusznie miano „ostatniego polskiego klasyka“ się należy. To też dziś, gdy święcimy cały szereg jubileuszów literackich i dziejowych, w stuletnią rocznicę niezapomnianego 1812 r., w którym właśnie Kajetan Koźmian—ów „ostatni polski klasyk“—tak czynną rolę odegrał na obydwóch polach swej działalności: literackiej i obywatelskiej, nieodrzeczy będzie choć w części wynagrodzić wyrządzoną mu krzywdę, rzuciwszy wiązankę wspomnień na zapomniany grób jego.

Imię Kajetana Koźmiana historja literatury naszej zapisała na kartach swoich nie tyle być może z tytułu jego działalności poetyckiej, ile z powodu nieubłaganej walki, jaką wypowiedział rodzącemu się u nas za jego czasów romantyzmowi i twórcy jego—Adamowi Mickiewiczowi.

Dziwnem to się nam dziś wydaje, śmiesznem wprost, że mógł się znaleźć poeta, niepozbawiony bądź co bądź pewnego talentu, a przedewszystkiem człowiek,

posiadający niebyle jakie wykształcenie ogólne i ściśle literackie, który ośmielił się gromy ciskać na tego Tytana poezji narodowej, na tego Wieszcza, przed którym miljony kornie schylały i schylają głowy. A jednak tak było!

„Jak ognia z wodą, tak mnie z Mickiewiczem mieszać nie można!", wołał w ferworze zaciętej walki klasyków z romantykami, Koźmian. Lapidarny ten okrzyk „polskiego Wirgiljusza" przeszedł do historji.

Co prawda niepotrzebnie zupełnie zastrzegał się autor „Ziemiaństwa", nikt bowiem nie miał zamiaru *mieszać* go z Mickiewiczem. Nie wyklucza to jednak obowiązku, jaki ciąży na nas: oddania należnego hołdu niezaprzeczonym zasługom, położonym przez Koźmiana na polu literatury ojczystej.

Odmawiać Koźmianowi zupełnie talentu poetyckiego, jak to czynią niektórzy z jego krytyków, zarzucać mu, że po upadku Napoleona przestał być gorącym chwalcą jego, twierdzić że działalność jego literacka, jako klasyka, była całkiem nieprodukcyjną,—jest co najmniej niesprawiedliwością.

Niezapominajmy, że Koźmian właściwie nie był, że się tak wyrażę, zawodowym poetą. Koźmian przedewszystkiem—to ziemianin, urzędnik, statysta, senator, Koźmian wreszcie to mecenas nauk i sztuki, traktujący je coprawda nie po dyletancku, lecz z niepospolitem znawstwem, lecz bądź co bądź nie zawód literacki, nie twórczość poetycka była jego głównem powołaniem. Więc nic dziwnego, że poematy jego przy świetnej, prawie doskonałej formie nie posiadają tego polotu, tego wielkiego natchnienia, jakie są właściwe wielkim poetom, poetom z Bożej łaski!

Koźmian—patryota, a nie Koźmian—poeta, na widok zawieszania orłów napoleońskich w Lublinie 1809 r. wyraża swe uczucia radości i nadziei w formie, na jaką go tylko stać było, ale w każdym razie w formie zupełnie poprawnej, a więc przechodzącej miarę zwykłego, banalnego dyletantyzmu.

Oczywiście, że w takich warunkach tworzone ody i pieśni posiadają pewną napuszoność stylu, a „Ziemiaństwo" i „Stefan Czarniecki"—pewną sztuczność. To też nie tyle jego ody, ani nawet bardzo poprawne pod względem formy, aczkolwiek dalekie od pierwowzorów swoich („Georgik" i „Eneidy") wyżej wymienione jego poematy, ile wybitne stanowisko, jakie umiał sobie Koźmian zdobyć w ówczesnym świecie literackim, jego głęboka znajomość literatury Ojczystej i powszechnej oraz powaga i nieskazitelny charakter jego, jako obywatela i męża stanu zjednać mu winny wdzięczną pamięć narodu!

* * *

Jednym z sekretarzy Kościuszki w 1794 r. był młody, dwudziestotrzyletni sędzic lubelski Kajetan Koźmian. Pochodził on ze znanej i zamożnej rodziny szlacheckiej, osiadłej odwiecznie w lubelskiem.

Młody sędzic kształcił się w szkołach lubelskich, potem zamoyskich, po ukończeniu których wstąpił do palestry i zamieszkał w Lublinie. Tu go zastało powstanie Kościuszki, który powołał młodego Koźmiana do boku swego w charakterze swego sekretarza.

Po nieszczęśliwie zakończonych usiłowaniach wywalczenia niepodległości Ojczyzny, po pogromie Maciejowickim Koźmian wrócił na zagon rodzinny i czas wolny od zajęć gospodarczych poświęcał literaturze... francuskiej.

I byłby zapewnie sędzic lubelski, jak i wielu innych w owej epoce u nas, ugrzązł w francuzczyźnie, gdyby nie towarzysz i przyjaciel jego, choć o wiele star-

szy od niego Mikołaj Wolski ex-szambelan króla Stanisława Augusta, który póty namawiał Koźmiana, aż ten zabrał się szczerze i systematycznie do studjów nad pisarzami rzymskimi oraz polskimi epoki zygmuntowskiej i stanisławowskiej.

Koźmian, rozmiłowawszy się w poetach rzymskich, a szczególnie w Wirgiljuszu, zaczął marzyć, aby — nie dorównać mu, bo to całkiem słusznie zdało mu się niemożliwem, lecz przynajmniej jak można najwięcej zbliżyć się doń. Marzenia młodego poety polskiego ziściły się po części, jest on bowiem bez żadnej wątpliwości najlepszym naśladowcą *książęcia poetów rzymskich!* o całe niebo przewyższającym innego naśladowcę Wirgiljusza, znanego poetę francuskiego Delille'a.

Początkujący poeta probuje swych sił, ale wbrew, że tak powiem naturze, młode piskle nie rwie się do odlotu.

W ostatnich latach kończącego się stulecia tworzy Koźmian parę sielanek, parę ód, tłomaczy klasyków łacińskich, pisze wiersze ulotne, okolicznościowe, ale ich nie puszcza w szerszy świat. Utwory swe skazuje on na żywot mniej lub więcej efemeryczny. Działalność jego literacka a właściwie poetycka obraca się w tym czasie w ścisłem kółku najbliższych znajomych i przyjaciół.

Ignacy Potocki wraca z wygnania,—Aleksander Zamoyski obchodzi uroczyście dzień swego patrona,—księżna generałowa ziem podolskich, *) poświęca świątynię Sybilli w Puławach—oto fakty, które dają assumpt młodemu poecie do tworzenia ód, poematów powitalnych i wierszy okolicznościowych Oczywiście, że tego rodzaju utwory nie mogły rościć sobie prawa do prawdziwej, narodowej poezji.

Ale wkrótce młodemu poecie wyrastają skrzydła do szerszego lotu. Wtedy już nie imieniny sąsiada magnata, lub uroczyste poświęcenie świątyni w Puławach, lecz tryumfalny pochód zwycięzcy z pod Piramid natchnął młodego poetę do napisania ody na cześć owego rzekomego głosiciela wolności.

„Oda na bitwę pod Marengo" ogłoszona drukiem w 1800. r. jest właściwie pierwszym utworem poetyckim, którym zaczyna się *urzędownie*, że tak powiem, twórczość Koźmiana.

Potem następują jedna po drugiej coraz to nowe ody, a wszystkie poświęcone bałwochwalczemu niemal kultowi „Jowisza", jak nazwał Napoleona Koźmian w swej pierwszej odzie na jego cześć. (Dok. nast.).

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Kazimierz Tetmajer — Twórca cyklu „Na Skalnem Podhalu", jako epik Tatr.

(Ciąg dalszy).

Wielki poeta Tatr sam wciela się niejako w przyrodę, żyje nią i stąd taki „Bartek Gronikowski"—ów najcudniejszy opis lasów podtatrzańskich i ten najcudniej wyśpiewany im hymn miłości:

„Tam było życie Bartka Gronikowskiego, tam jego uciecha!

---

*) Izabela z Flemmingów ks. Adamowa Czartoryska, autorka „Pielgrzyma w Dobromilu".

Darł się między drzewa olbrzymie, mchami orosłe, jak niedźwiedź, przesuwał się po pod gęstwiny. jak lis, przesadzał kłody zwalone i leśne potoki, jak jeleń, wietrzył lasem. jak wilk, pchał się na jodły, jak żbik, a kołysał się na wierzchołku, jak orzeł.

Strasznie on to lubił; strzelbę wsunął po pod kamień, albo wepchnął w chuściaki, a sam i bez potrzeby, na smreka, albo na jodłę wlazł i dopiero się stamtąd patrzał.

Koło niego las, las i las...

Wierchowce tylko drzew, tu ostro strzelające czarne, gęsto zbite smreki, tam rozłożyste zielone buki i jawory, opłynęły go w krąg, jak morze...

A ponad lasami hale, upłazy jasne, szerokie i wierchy powyżej jeszcze strome, wysokie ściany krzesanic urwistych—i wyżej jeszcze obłoki—i wyżej jeszcze niebo. .

Tak się na smreku, albo na jodle czasem i pół dnia przekołysał Bartek Gronikowski, a czasem i pół nocy, jak sęp. Patrzał do światu i pływał se po lesie oczyma, że lepi i łosoś pletwami nie potrefi.

A las albo stał cicho, jak zaumarły, albo się kołysał i szumiał, a wtedy kołysał się z nim wraz w jedną i w drugą stronę Bartek Gronikowski na smreku, albo na jodle, podawał się za wiatrem i odginał wstecz i okrążał go szum i unosił. że lepi woda w Morskiem Oku łososia na sobie nie huzia do słonka. A wiatr chodził kołami. Czasem po jednej stronie lasu było cicho, po drugiej się drzewa w pół krąg pochylały, jak kiebyś kosą zajon.

I czasem las cicho stał, a z daleka leciał szum, coraz bliżej, aż ogarnął drzewa i popłynął po nich, jak jastrząb piersią i skrzydłami nizko po kłosach, kiedy ptaki łowi. Kłosy się uginają, a on z szumem polata."

Niezawsze jednak tak cudną, jasną słoneczną jest przyroda tatrzańska, ma one swe żywiołowe wybuchy i wtedy jest dziką, straszną.

Więc Tetmajer, jako epik, po mistrzowsku odtwarza także i takie obrazy. jak wiatr halny z 5-go tomu poezyj, jak opis śnieżycy w Tatrach nad Rybiem, jak powódź w Ludzimierzu z opowieści o Janosiku Nędzy Litmanowskim.

A jakże cudny jest np. ten hymn liryczny na cześć wiatru z gór:

„Kocham cię wietrze górski i zawsze kochałem.
Tyś mi wzniósł wzrok na Światło, na Przestrzeń, na Ciszę,
Na tę cudowną trójcę... Ty niegdyś nad wody
Dunajcowe lecący, mojej duszy młodej
Nigdy już nieodstępne dałeś towarzysze" i t. d.

albo ten wprost bajeczny widok, na dziką urodę Tatr w zimie:

„Pod ciemnemi, szeroko, prostopadle rozległemi, ośnieżonemi ścianami Międuszowskiego, Hrubego Wierchu. leżało w kotlinie wśród wieńca zielonej kosodrzewiny, smreków czarnych i ciemno zielonych limb, śniegiem ubielonych, przez pół od zachodzącego słońca skrawo-czerwone, przez pół czarno szafirowe, metaliczne, odbijając w sobie skały nadbrzeżne. Rybie jezioro."

Albo znów ranek zimowy na tle tych białych śniegów:

„Gwiazdy skrzyły się na niebie i była ciemność.

Dzień zwiastował się piękny, nie kurzyło nic, tylko wiatr poranny szumiał po jeziorze i po kosodrzewinie, od Rysów skądś z wysoka od wschodu lecąc. Na wodzie błyszczały gwiazdy, Sablikowi pod stopami."

A wreszcie taki opis wschodu słońca w górach. przed śnieżycą, a potem opis śnieżycy:

„Z za Siedmiu Granatów strzeliły race słońca wschodzącego i zawisły blaskiem brzemienne nad głuchemi wodami dwóch jezior: jedno spokojne na dole w wieńcu drzew i krzewów, drugie wśród litych, czarnych skał, w kotlinie, pod spadami Rysów, straszne i groźne.

Rozwidniał się świat i z pomroku wyłaniał. Już szczyty zakwitły światłem, promieniejącą srebrnoróżową bielą, a wnet na wody spłynął błękitny dzień w cienie, gdzie niedawno gwiazdy drżały na głębiach.

Rozświecać się jęła woda, zgarniał się z niej mrok. Światło.

Od południowego wschodu ukazywały się obłoki wieszczące śnieg.

Śnieg waty."

„Dolina nad Hinczowym Stawem zawalona była mgłą. Nizko, w dole leżało jakby morze mgły, grubej, gęstej, nieruchomej, siwociemnej. Dokoła ponad nią sterczały góry ponure i nieubłagane jakieś, okrutne, straszne, wysokie do zawrotu oczu, potworny kocieł pomroką zapełniony.

Cała kraina liptowska zasłana była chmurami białosinemi, nieprzejrzanemi.

Wiatr dął od południowego wschodu."

„Wtem wicher uderzył nagle, silny. Wiatr podbił mgłę nad doliną, wzruszył ją w nieruchomości.

Naówczas otwarła się pod dachem chmur czarna otchłań, w głąb niedowysłowienia, szeroka przepaść, wśród której pod podgiętym jakoby potwornym baldachimem pojawił się Hinczowy Staw i złomy i zręby turni nad nim stojących."

„Wiatr zaś z szalonym pędem otwierał widok nad doliną Liptowa. Dźwigał chmury i ukazywał coraz szersze, coraz dalsze widnokręgi, miasta i wsie w bezmierzu, pod baldachimem mgławicy.

Wtem ciemny obłok podniósł się od Wysokiej, z za turni, gdzieś z pod Gierlachu, wicher zawył i śnieg począł sypać.

Sablik zwrócił się ku Polsce.

Tam jasno było i Rybie Jezioro błyszczało w słońcu jakoby góry przecinały na dwie połowy świat szafirową pozłotą.

Sablik zaklął, zwrócił się w mgnieniu oka i spuszczać się począł, skąd przyszedł.

Lecz chmura ścigała go, dopadła i ogarnęła, waląc śniegiem i słoniąc mu przestrzeń przed oczyma.

Gdzieś, w przestrzeni przebłyskiwało mu po za kurniawą, słońce, ukazywały się plamy wielkie bladego, a rażącego światła, lecz znikły.

Ogarneno świat.„

Ale Sablik schodził śmiało. On to wszystko znał. Siompawice, lejby, naremnice, burze, fujawice, kurniawy, pomłoki, gmy, jak ciasto. On to wszystko znał, setki, może tysiące razy przetrzymał i przebywał, on więcej niż pół wieku z Tatrami walczył.

I wydawał się sam sobie niezwyciężony.

Śnieg zaś sypał się płatami, zalepiał oczy i usta, gnany wichrem wyjącym wśród ścian niezmiernej samotnej wysokości skalnej.

— Kieby ja oreł bēł — myślał Sablik — wyniós byk sie nad śnieg.."

Takich obrazów w cyklu „Na Skalnem Podhalu" jest więcej, a we wszystkich przyroda występuje po królewsku, w swym wichrowym gniewie, potężna, złowroga, imponująca, istna macocha Podhala, sojusznica głodu, moru i śmierci.

(Dok. nast.).

JÓZEF KANTOR

Pieśń ludowa Podhala.

(Dokończenie).

„Kie my byli mali,
Djebli nas zmagali“—

śpiewa sobie stary góral, skarżąc się, że w nim już teraz same „chyby“, stara zaś góralka, że tańczyć już nie może, wtóruje mu:

„Kiek mała bywała,
spodnicka furcała;
Kiek sie zestarzała,
zapaska nie fciała...“

Dziewczęta leniwe do pracy często góral wyśmiewa, a zwłaszcza gdy pochodzą ze wsi obcej:

„Cemus ty dziewcyno kolanami świcis,
Cemu się ty, cemu, kądziołki nie chycis“

albo:

„Do tancaś — wiewiórka,
do roboty — niedźwiedź!“

Zresztą — już nawet w pobliskim Poroninie śmieją się z zakopianek, że:

„Zakopiańskie dziewki takie majętnice,
Co jedna od drugiej pozyca spodnice.“

zaś znowu w innej wsi tak sobie śpiewają:

„Dunajeccy chłopcy zaś jak te zające,
Nie kochają dziewcąt, ino na miesiące“

albo:

„Nic mi nie zrobicie dunajeckie dziady;
Ja sie was nie bojem, nie dacie mi rady!“

Ze wszystkich tych pieśni łatwo wywnioskować, że główną cechą górala jest wesołość i pogodny pogląd na świat, przyczem zauważyć należy, że każdy rys duszy górala znajduje w tych piosnkach swój wyraz należyty i w piękne porównania ubrany — bez wszelkiej jednak retoryki, ani deklamacyjności, gdyż życie góralskie nie zrazi patosu.

A z pieśnią ludową Podhala wiąże się ściśle także i muzyka, czyli melodya tej pieśni. I tu należy stanowczo zbić twierdzenie, jakoby muzyka góralska była jednostajna, lub nużąca. Sąd taki mógł powstać chyba tylko u tych, którzy przysłuchiwali się w Zakopanem podpitym parobczakom... Ale trzeba iść po wsiach, na wesela — aby przekonać się jakie bogactwo motywów mieści się w tych pieśniach, które jedni śpiewają na nutę „wierchową“ — inni na „dunajecką“, „miętusiańską“, lub „zaborzańską“, przyczem tę samą pieśń niemal każdy góral śpiewa inaczej, to powolniej i smętniej, to znowu ostro i wesoło, gdy tańczy przed muzyką.

Inaczej zresztą śpiewa góral pieśń: „Ejze ȷino siustu, siustu“ „w lesie grzyby w stawie ryby“—inaczej: „mój konicek kaśtan“—inaczej: „Janicku zydki, Ej Janicku serdecko“—inaczej starzec na nutę „staroświeckom“—inaczej młodzi przy czepinach: „Oj prosimy, prosimy na nowego króla“, lub: „Wiwat, wiwat, zek wygrała“, albo: „Oj chmielu, chmielu, syrokie liście“, czy też: „O cos płaces nadobna dziewico, cy ci wianka żal?“ Inaczej gdy do ślubu idą, gdy posag wiozą, albo gdy muzyka gra polkę:

„A jak ja sie uweznem
katolicki nie weznem“

lub štajera:

„Za nic mi polskie, zanic mimieckie,
Jak ja se zwiedem dziewce ślacheckie.“

Pozatem jest kilka zbójeckich melodyj — zwłaszcza do tańca i marsze dwa, z których do jednego znane są słowa: „Pódźmy juz do drogi, nocka ciemna“, do drugiego zaś przepiękną pieśń „Hej, idem w las“ stworzył król pieśniarzy Podhala, dzisiejszy jubilat —Tetmajer.

A jest ta pieśń jego obok listu Hanusi — najlepszą próbą naśladownictwa pieśni ludowej, że można zastosować do niej słowa Goszczyńskiego o pieśni zbójeckiej „Handziu moja pódź du domu.“ Że mianowicie jest to pieśń zniewalająca prostotą, rozdzierająca głębokiem uczuciem miłości dla rodziców, sióstr i dla swobody; że bez braku ona i bez skazy, wykończona w każdym szczególe jak i w całości z tą sztuką, której tajemnicę tylko lud posiada w swojem czuciu otwartem i w swoim umyśle prostym i dlatego jasnym.

Nie uboższa zatem od pieśni ludowej Podhala także i muzyka jej—oryginalna całem mnóstwem ozdobników.—Zataić jednak trudno, że nie możemy się jeszcze poszczycić zupełnym zbiorem śpiewanek Podhala — albowiem ani Goszczyńskiego, ani Zejsznera, ani Wrześniowskiego, Witkiewicza, moje i p. Stopki, i Tetmajera, razem zebrane nie wyczerpałyby jeszcze całości.

Dla tych więc, co kochają pieśń ludową i wartość jej naukową znają, piękna pozostaje praca. A jeśli pieśń, jako słowo, cieszy się już od dawna większem zainteresowaniem, to muzyka Podhala dopiero u Matlakowskiego i w moim zbiorze pieśni góralskich — oraz w większej już ilości w monografii etnograficznej p. t. „Czarny Dunajec“ pierwsze zaledwie znalazła uwzględnienie.

A że praca nad pieśnią i muzyką Podhala może i powinna znaleść swych miłośników — zbieraczy, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bo jeśli zachwyt dla zdobnictwa i budownictwa Podhala. dał nam podstawy do rozwoju sztuki rodzimej dzięki energii i miłości Witkiewicza — to może kiedyś i pieśń i muzyka ludu naszego wzbudzą w kimś zachwyt i zamiłowanie, aby także i na tem polu stworzyć z Podhala swoiste źródło rozwoju dla najmłodszej pieśni i muzyki polskiej.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

Na stronie 4-ej noworocznego zeszytu „*Świata*“ z roku minionego — w artykule p. n. „*Noworoczne życzenia*“ — pisze **Wincenty Kosiakiewicz**:

Łam I.—wiersz 37-y od góry:

„w imię odrobiny wygody na dzień dzisiejszy rzucaliśmy nagromadzone rezultaty dnia wczorajszego, aby stanąć przed dniem jutrzejszym ubożsi i smutni.“

Łam II.—wiersz 17-y od góry:

„gdy na forum opinii świata nie mamy obrońców, a wyrośli nam tam niespodziewanie oskarżyciele rusińscy, litewscy, żydowscy, korzystający cynicznie z naszych braków środków do obrony“

Łam II.—wiersz 36-y od dołu:

„Powinni przecież być ludzie, co by znali się, jak jubilerzy, na wartości prawdziwych i na cenie fałszywych klejnotów. Powinni być skarbnicy, którzy by nie pozwalali ze skarbców czynić pakamerów.“

Łam II.—wiersz 15-y od dołu:

„Muszą istnieć obok twórców i krytycy, — jednem słowem.
U nas ich niema.“

W artykule wstępnym warszawskiego *„Słowa“* — **w stuletnią rocznicę śmierci Kołłątaja** — pisze **Wincenty Kosiakiewicz**:

Łam I.—wiersz 1-y od góry:

„W dniu 28-go lutego 1812 roku umarł sześćdziesięciodwuletni zaledwie, ale do dna już zużyty, schorzały, samotny, opuszczony, żyjący z zapomóg i nieledwie z jałmużny,“

Łam I.—wiersz 12-y od góry:

„człowiek — nieżałowany i nieszanowany.“

Łam II.—wiersz 23-ci od góry:

„szkoła Lelewelowska napróżno usiłuje go oczyścić zupełnie i imię jego do szacunku, a nawet czci przywrócić. Był to człowiek bez moralności. Na księdza poszedł dla karjery. Złego, jakie mu wyrządzono, lub jakie mu miało być wyrządzonem w jego wyobrażeniu, nie zapominał nigdy i mścił się w sposób bezwzględny a okrutny. Chciał na szubienicę zaciągnąć biskupa Skarszewskiego tylko dlatego, że ten objął po Kołłątaju pieczęć podkanclerską. Dobro, jakie mu wyświadczono, zapominał natychmiast. Był skończonym typem niewdzięcznika. Byłby dał powiesić ks. prymasa, pomimo, że ten wprowadził go na drogę karjery.“

Łam II.—wiersz 27-y od dołu:

„Sam pierwszy przemawiał za przystąpieniem króla do Targowicy, i sam złożył potajemny, ale formalny akces do Targowicy, a w słynnej broszurze o Sejmie Konstytucyjnym zwalił całą winę za nieszczęścia narodowe na króla i napiętnował go, jako nikczemnego, prostego zdrajcę.

Z funduszami publicznemi nigdy ten człowiek nie był w porządku. Lubił życie wygodne, wystawne i wykwintne. Czerpał na nie, skąd się dało. O beneficja zabiegał bez wytchnienia. Funduszami Akademii Krakowskiej tak zaczął rządzić, że co czem prędzej usunięto go z rektorstwa. Opuszczając po pogromie Maciejowickim Warszawę zabrał ze sobą skarb publiczny. Już jako minister skarbu podawał tylko spis wydatków, milczał o dochodach.“

Łam III.—wiersz 31-y od dołu:

„Jednak ten człowiek lichy, marny, niewdzięczny wobec dobroczyńców, mściwy wobec wrogów, drapieżca dóbr duchownych, narodowych i prywatnych, — rzecz dziwna, rzecz znamienna, rzecz prawie nie do wiary, — posiadał w duszy stale, ciągle, niezniszczalne pragnienie dobra kraju.“

Łam III.—wiersz 21-y od dołu:

„Jego egoizm, jego lichota, jego chciwość, jego karjerowiczostwo — mają granicę: chce on służyć krajowi, a nie komu innemu. Bezinteresownym nie jest nigdy. Ale zawsze pragnie połączyć swój osobisty interes z interesem publicznym. W korespondencii jego niema cynizmu. Jest on typem karjerowicza, w środkach swych bezwzględnego, podstępnego i okrutnego, gdy tego wydaje mu się potrzeba, ale nie pozbywającego się nigdy wiary w dobro ogólne.“

Łam III.—wiersz 8-y od dołu:

„Są od takich karjerowiczów — gorsi.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE

× W sprawie jubileuszu Kazimierza Tetmajera ogłoszono następujący komunikat:

„Dwadzieścia pięć lat pracy literackiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera, to wysoki akord natchnionej liryki i świetny złom prozy polskiej, odciosany od nietkniętego przed nim granitu mowy podhalańskiej!

Na wysokich szczytach, wśród grzmotów potoków, lecących ze skał, w poszumie limb, w tęczowozłotej czerwieni buków, zbiegających z gór ku dolinom, narodziła się poezja Tetmajera.

Bierzemy ją w siebie nietylko jako wyraz piękna, dzwoniącego rytmem słowa, zakutego w harmonijne strofy, ale bierzemy także jak bierze się pachnące i rzeźkie powietrze gór w płuca, aby rozszerzyć własny oddech.

Najlepszy odtwórca smutków swego pokolenia, podpatrujący melancholję przyrody i duszy polskiej, przy dźwięku dzwonów na „Anioł Pański", płomienny śpiewak miłości, w której szukał ucieczki i puklerza przed bezwładem i gnuśnością swojej epoki — jednem tylko skrzydłem był i jest poeta blizki ziemi namiętności, łez i bólu. Drugie niosło go zawsze ku górom, gdzie w fanatycznem umiłowaniu wolności i swobody czuł się dopiero sobą Tam wyobraźnia jego żyła wśród postaci na miarę niedzisiejszą. Tam przed oczyma jego ze skąpych okruchów poezji ludowej, błąkającej się po wioskach podgórskich, powstała w całym majestacie i blasku swoim „złota legenda Tatr" z Janosikiem Nędzą Litmanowskim i Maryną z Hrubego na czele.

W tej legendzie, niezrównanej w przepychu swego kolorytu tatrzańskiego, wypowiedział się Tetmajer najpełniej i najdoskonalej — i ona też spięła go dopiero złotym pierścieniem nierozerwalnego ślubu z jego ojczyzną górską i z literaturą polska.

Jeżeli więc hołd oddajemy dzisiaj poecie, to oddajemy go przedewszystkiem w imię tej niepożytej zasługi, jaką położył przez sztukę swoją dla poezji, wzbogacając ją nowemi walorami języka i długim szeregiem postaci, które już wrosły lub wrosną w wyobraźnię polską po wszystkie czasy, łącząc duszę narodu z duszą gór, stwarzając dzieło na szeroką miarę epicką, unikat w literaturze polskiej i europejskiej!

Dla upamiętnienia tej chwili hołdu, jaki poecie złożyć winno społeczeństwo, niżej podpisani ogłaszają prenumeratę na jubileuszowe wydanie jego „Poezji wybranych".

Władysław Bukowiński, redaktor „Sfinksa", *Zdzisław Dębicki*, *Czesław Jankowski*, *Józef Kotarbiński*, *Stefan Krzywoszewski*, redaktor „Świata", *Konrad Olchowicz*, redaktor „Kurjera Wyrszawskiego", *Artur Oppman* (*Or-ot*), *Władysław Rabski*, *Józef Relidzyński*, *Józef Weyssenhoff*, *Józef Wolff*, redaktor „Tygodnika ilustrowanego".

× „Towarzystwo Imienia Wita Stwosza" ogłasza następujący komunikat:

„Tajemnicze napisy, jakie spotykamy w przepysznym kodeksie Baltazara Czecha z r. 1505, na ołtarzu N. M. P. Bolesnej w katedrze krakowskiej i t. p oddawna już zwracały uwagę historyków sztuki. Zauważył je już Rastawiecki, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, Józef Muczkowski pisze w r. 1858 w swej rozprawie: „Dwie kaplice Jagiellońskie", że radził się hebraistów wrocławskich w sprawie odczytania tych znaków, praca ich jednak pozostała bez rezultatu. Towarzystwu imienia Wita Stwosza sprawia to wielką radość, że wiceprezes jego, p. Jan Tarczałowicz, architekt ze Lwowa, dokonał tego, o co się wielu przed nim napróżno kusiło.

P. Tarczałowicz odcyfrował napisy na prostokątach podłogi w obrazie „Chrystus naucza w świątyni". Jest wykluczone, aby te dzikie kształty były ornamentem — wszak autor wspaniałemi ornamentami w swych obrazach hojnie szafuje — mogą one być tylko kryptogramem. Kryptogram główny składa się z liter „Vit Stvos" i jedynie te litery się zmieszczą, jedynie z tych liter da się związać omawiany kryptogram. Drugi z nich mówi, że ołtarz powstał w r. 1465. Obie te daty są niezmiernej historycznej doniosłości. Rozpraszają one już wszelkie wątpliwości, co do autora ołtarza, stwierdzają, że dwudziestosiedmioletni Stwosz bawił w r. 1465 nie w Norymberdze, lecz w Krakowie, przez co do reszty obalona jest bajka o jego norymberskiem pochodzeniu i wykształceniu.

Jeszcze ważniejsze jest odkrycie p Tarczałowicza na ołtarzu w St. Wolfgang. P. Tarczałowicz odczytał tam kryptogram, nad którym napróżno męczyła się europejska paleografja. Zaczął on czytać ów napis wstecz, a wtedy pokazało się, że jest tam zupełnie jasno, zupełnie wyraźnie i normalnemi, łacińskiemi literami napisane: M. W. STVOS. D. X.

Ostatnie odkrycie ma znaczenie światowe. Wiadome jest, że ołtarz w St. Wolfgang, uchodzący za dzieło tyrolskiego malarza, Michała Pachera z Bruneck, ma dziś już ogromną literaturę. Olbrzymie, po królewsku wydane monografje, wielbią Pachera, jako twórcę, stojącego w pierwszym szeregu geniuszów ludzkości. Dziś wersja o Pacherze należy do przeszłości. Członkowie naszego Towarzystwa pp.: Ludwik Stasiak i Wincenty Wodzinowski w r. 1909 w *Kurjerze Warszawskim* (Nr 326) ogłosili list, datowany z St. Wolfgang, stwierdzający, że autorem ołtarza tamże jest Wit Stwosz, wyczerpująca, obszerna rozprawa, wskazująca autora omawianego ołtarza, tak wawelskiego, jak i wolfgangskiego, zjawiła się w r. 1911 w książce p. Stasiaka: „Rewindykacje własności naszej“ — p. Tarczałowicz przedstawione dawniej dowody znakomitem swem odkryciem w sposób stanowczy, odeprzeć się nie dający, popiera.

Monografista pacherowski, dr. Robert Stiasny i kilku uczonych niemieckich, zgłosiło się do naszego Towarzystwa o informacje w tej sprawie; otrzymali oni kilka kryptogramów, i wszelkie objaśnienia. Fotografje arcydzieła w St. Wolfgang, facsimilia kryptogramów, oraz materjał informacyjny, otrzymają te polskie pisma ilustrowane, które się do naszego Towarzystwa po materjał ten zgłoszą.

Towarzystwo imienia Wita Stwosza w Krakowie
Prezes: *Stanisław Radziejowski.*
Sekretarz *Franciszek Bruzdowicz.*

Dnia 27 lutego r. b. odbyło się posiedzenie wydziału tegoż Towarzystwa pod przewodnictwem p. St. Radziejowskiego. Przedstawiono fotografje, kalki i rysunki ilustrujące odkrycie p Tarczałowicza w St. Wolfgang i w katedrze na Wawelu, poczem uchwalono wydać w tej sprawie osobny komunikat (załączony)

P. Stasiak przedłożył nową książkę swoją: „Wit Stwosz źródłem natchnień Albrechta Dürera“. Autor zestawia cały szereg fotografji, wykazując parafrazy, kopje i plagiaty, dokonane przez największego niemieckiego malarza—przedstawia synchronistykę dzieł, dowodzącą, że Stwosz rzeźbi np. Różaniec, Dürer zaś w 35 lat później w swych „Passyach“ i t. p. jego kompozycje kopjuje i powtarza. Oczywiste, a niesłychane dowody zależności bluszczowego talentu Dürera od Stwosza, nieznane dotąd i po raz pierwszy przedstawione, zrobiły na zebranych ogromne wrażenie.

Prof. Stanisław Dębicki, postawił wniosek, aby zorganizować w Krakowie wielką wystawę obrazów, dochód zaś z tej wystawy przeznaczyć na druk tego ważnego dzieła, wobec jednak oświadczenia autora, że tej pomocy przyjąć nie może p. K. Żelechowski zażądał, aby odwołać się do ministerjum oświaty, aby ono, subwencjonując liczne niemieckie dzieła, dało fundusz i na wydanie tej bardzo ważnej książki. Wniosek ten jednomyślnie uchwalono i postanowiono zwrócić się do posła Tetmajera o poparcie tej sprawy.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Hoene-Wroński.—„*Propedeutyka mesyaniczna*“—Zasady filozofii absolutnej.—Przekład i słowo wstępne Józefa Jankowskiego.—Warszawa 1912. — „Biblioteczka Hermetyczna“ № 8.—Nakładem St. Sadowskiego, —Stron 44 — Cena: 40 kop.

Epiktet.—„*Podręcznik*“—(Pamiętnik moralności stoickiej).—Przełożył i wstępem opatrzył Józef Jankowski.—Warszawa. 1912.—„Biblioteczka Hermetyczna“ № 7. — Nakładem St. Sadowskiego, Złota 1.—Stron 47—Cena: 40 kop.

Eliza Orzeszkowa.—„...*I pieśń niech zapłacze*“ — Z 6-ciu illustracyami St. Bagieńskiego.—Warszawa, luty 1912. — „Ciekawe Powieści“ № 26. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 167.

Gabryela Zapolska.—„*Szmat życia*“—Powieść.—Warszawa.—„Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 730 —Stron 138.—Cena: 40 kop W prenum. 19½ kop.

W. Kosiakiewicz. — „*Gąsiorkowski*“. — Powieść. — Część II. — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 729.—Stron 161—Cena w prenum. 19½ kop.

Z cyklu: SYNTEZY.

SERCE.

Majowych dzwonków kwiaty białe,
Zerwane w leśnej gdzieś ustroni,
Rzucił człek-rabuś bezlitosny
Na śmietny barłóg podwórzowy...

Tam mrą już z bólu oszalałe,
W rozpacznym jęku ostrej woni
Śląc klątwę złemu słońcu wiosny,
Że im dał urok konwaliowy.

Ponad śmietniskiem — nieco wyżej
Spięta na żerdzi przyokiennej,
Patrzy się blada róża polna
Na tę śmierć kwiatów w poniewierce...

I chyląc łono coraz niżej,
Raz-po-raz strąca pył nasienny
I prawom życia poniewolna,
Litosne im oddaje serce!

Józef Krobicki.

Z Hygieny Spożywczej.

× W tych dniach mieliśmy okazję czytać adresowany do p. Wiktora Matyjewicza list D-ra Aleksandra Eecka, specjalisty od chorób sercowych, który w Petersburgu przy ulicy Wołyński Pereułok № 4 utrzymuje specjalny zakład leczenia na serce. Oto co pisze d-r Eeck o oczyszczonej kawie Matyjewicza pod datą 26 listopada 1911 roku:

„List W. Pana z d. 17 b. m. oraz próbę oczyszczonej kawy otrzymałem. Kawę próbowałem codziennie, a prócz tego dawałem ją niektórym z moich pacjentów chorych na serce. Przekonałem się, że oczyszczona systemem Thuma kawa jest idealnym artykułem spożywczym i odpowiada wszelkim wymaganiom jakie takowemu stawiać można.

Ja osobiście od kilku lat musiałem się wyrzec używania kawy, ponieważ takowa sprawiała mi bicie serca. Teraz jednak pijam codziennie oczyszczoną kawę z wielką przyjemnością i żadnego, choćby najmniejszego szkodliwego wpływu na serce nie odczuwam. Kawę W. Pana będę odtąd zalecał moim pacjentom, a jak tylko czas mi pozwoli, napiszę w gazetach rozprawę o takowej z punktu widzenia lekarza, właściwie lekarza specjalisty od chorób sercowych, który często zmuszony był zabraniać chorym na serce picia kawy ze względu na szkodliwe działanie takowej na system sercowy.

Cieszę się, że obecnie nie będę pozbawiony tego tak lubianego artykułu. Ponieważ próbna partja kawy ma się ku końcowi, przeto proszę uprzejmie W. Pana o wysłanie nowej partji i t. d.

Raczy W. Pan przyjąć wyrazy poważania

podpisano *D-r Al. Eeck*.

Dodać należy, że firma Wiktor Matyjewicz jest jedyna na Królestwo Polskie i całą Rosję, która prowadzi oczyszczoną kawę systemem Thuma. Kawa ta w handlu znajduje się pod nazwą „Oczyszczona Kawa Matyjewicza". Dostać można takową w specjalnych sklepach wspomnianej firmy oraz w większych handlach towarów kolonjalnych. W tych ostatnich kawę tę sprzedaje się w opakowaniu firmy Wiktor Matyjewicz z banderolą: „Oczyszczona Kawa Matyjewicza".

Zeto.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.